

W

IBL



INSTYTUT
KULTURY
POLSKIEJ

24

Widok. Teorie i Praktyki Kultury Wizualnej

tytuł:

Ślepotą a kultura wizualna. Relacja naocznego świadka

autorka:

Georgina Kleege

źródło:

Widok. Teorie i Praktyki Kultury Wizualnej 2019 nr 24

odsyłacz:

<https://www.pismowidok.org/pl/archiwum/2019/24-de-formacje/slepoty-a-kultura-wizualna>

wydawca:

Widok. Fundacja Kultury Wizualnej

afiliacja:

Instytut Kultury Polskiej UW

Instytut Badań Literackich PAN

Ślepotą a kultura wizualna. Relacja naocznego świadka

Pierwszym pytaniem, jakie prawdopodobnie wywoła moja obecność na tym forum¹, będzie pytanie o to, co ktoś niewidomy może wnieść do debaty o kulturze wizualnej. Jako badaczka spoza studiów nad wizualnością chcę się odnieść do jednej z tez W.J.T. Mitchella z artykułu *Pokazać widzenie*: „kultura wizualna pociąga za sobą rozważania o ślepcie, o tym, co niewidoczne i niewidziane, nie do zobaczenia i przeoczone”². W mojej ostatniej książce, *Sight Unseen*, starałam się pokazać ślepotę z perspektywy własnych doświadczeń i dokonać przeglądu jej literackich i filmowych reprezentacji. Jednocześnie chciałam pokazać widzenie, zarysować moje pojmowanie wzroku wynikające z życia spędzonego wśród widzących i w otoczeniu łączącej nas kultury wizualnej. W punkcie wyjścia założyłam, że przeciętna osoba niewidoma wie więcej o tym, co to znaczy posiadać wzrok, niż przeciętna osoba widząca o tym, co znaczy być ślepy. Ślepi dorastają, chodzą do szkół i żyją w otoczeniu widzących. Język, którego używamy, czytana przez nas literatura i budynki, w których mieszkamy, zostały zaprojektowane przez i dla ludzi widzących.

Jeśli studia nad kulturą wizualną mają pociągać za sobą rozważania o ślepcie, to mam nadzieję, że badaczom wizualności uda się uniknąć błędów poprzedników. W szczególności zaś liczę, że kultura wizualna porzuci wreszcie jeden z powszechnych stereotypów zachodniej tradycji filozoficznej, czyli „hipotetycznego ślepca”³. „Hipotetyczny ślepiec” – czy też „Hipotetyczny”, jak w skrócie będę się do niego dalej odnosić – od dawna pełni użyteczną, acz niewdzięczną funkcję rekwizytu w teoriach świadomości. Jest cierpliwym obiektem nieskończonych eksperymentów myślowych, w których doświadczanie świata odbieranego czterema zmysłami porównywane jest to doświadczania go pięcioma. Hipotetyczny

ma opisywać, jak rozumie konkretne zjawiska wizualne – perspektywę, odbicie, refrakcję, kolory czy rozpoznawanie form – jak również najróżniejsze pomoce wizualne i urządzenia wspomagające: lustra, soczewki, teleskopy albo mikroskopy. Z założenia żyje życiem pustelnicznym, na tak odległych marginesach swojej społeczności, że nigdy wcześniej nie słyszał terminów, o które pytają go filozofowie. Jego bagaż emocjonalny częściowo wypełniony jest kulturowymi reprezentacjami ślepoty, między innymi Edypa czy postaci biblijnych, którym wzrok odbiera gniewny Bóg Starego Testamentu, a przywraca nowotestamentowy odkupiciel. Hipotetyczny ślepiec ma przede wszystkim podkreślić wagę widzenia oraz wzniecać dreszcz litości i trwogi, który u widzących teoretyków wywołuje poczucie wdzięczności za posiadany wzrok.

Nie chcę tu omawiać każdego przypadku użycia figury Hipotetycznego w historii filozofii. Wystarczy przywołać kilka najbardziej znanych jego występów i później postawić go twarzą w twarz z prawdziwymi ślepyimi, przywołując ich doświadczenie dzięki własnoręcznie sporządzonym naocznym świadectwom. Mitchell wspomina *Dioptrykę* (1637) Kartezjusza, w której filozof porównuje wzrok do sposobów używania laski przez Hipotetycznego. Odniesienia do Hipotetycznego u Kartezjusza są zagmatwane, a przez czytelników z kolei mocno redukowane. W jednym miejscu filozof porównuje sposób, w jaki laska Hipotetycznego dostarcza informacji o gęstości i oporze napotykanym przedmiotów, do oddziaływania światła na widziane przez oko przedmioty. W dalszym fragmencie Kartezjusz dokonuje eksperymentu myślowego, wręczając Hipotetycznemu drugą laskę, przy pomocy której miałby on ocenić odległość pomiędzy przedmiotami na podstawie wyliczenia kąta powstałego przy dotknięciu dwóch przedmiotów jednocześnie. Nie wyjaśnia jednak, w jaki sposób Hipotetyczny miałby dokonać tego obliczenia ani jak miałby w tym czasie uniknąć zderzenia z innymi przedmiotami. Wątpię, by Kartezjusz

naprawdę uważał, że jakikolwiek ślepiec mógłby w taki sposób wykorzystywać dwie laski. W dodatku na obrazku ilustrującym eksperyment pies Hipotetycznego leży na ziemi i śpi, co oznacza, że Hipotetyczny nigdzie się nie wybiera. A nawet gdyby, to sam opis sposobu użycia laski przez osobę niewidomą wskazuje na fundamentalne nieporozumienie. Według Kartezjusza ślepiec przy pomocy laski tworzy mentalny obraz – albo jego ekwiwalent – swojego otoczenia, mapując lokalizację konkretnych przedmiotów. Tymczasem kij czy laska są i zawsze były mało skutecznymi narzędziami do tworzenia tego rodzaju wyobrażeń. Ich zadaniem jest jedynie zasygnalizować obecność przeszkody, a nie określać, czy stanowi ją kamień, czy korzeń drzewa (choć oczywiście sygnały dźwiękowe – stuknięcie lub głuchy odgłos – mogą pomóc poczynić takie rozróżnienie). W wielu sytuacjach laska jest narzędziem wspomagającym raczej zmysł słuchu niż dotyku. Próbując opisać wzrok w kategoriach przedłużenia lub wyjątkowo wrażliwej formy dotyku, Kartezjusz tworzy obraz ślepeca na swoje podobieństwo, wedle którego oko musi odpowiadać ręce – przedłużonej o jedną albo dwie laski.

Najbardziej szczegółowy opis Hipotetycznego pochodzi z napisanego w 1693 roku słynnego listu Williama Molyneux do Johna Locke'a⁴. Molyneux przedstawia w nim propozycję eksperymentu myślowego, w którym ślepiec potrafiący dotykiem rozpoznawać formy geometryczne, takie jak sześciątka czy kula, dzięki procedurze medycznej odzyskuje wzrok. Czy byłby wtedy w stanie odróżnić od siebie te dwa kształty jedynie przy pomocy wzroku? Pytanie Molyneux pozostaje do dziś przedmiotem debaty, mimo że historia medycyny obfituje w przypadki rzeczywistych niewidomych, którzy odzyskali wzrok dzięki operacjom. Podobno żona Molyneux była niewidoma i zawsze zastanawia mnie, dlaczego to nie ona stała się obiektem jego hipotez. Być może przewidywał pojawienie się sprzeciwu wobec możliwych przekłamań w danych zebranych od osoby, z którą jest się w relacji małżeńskiej. Istniało ryzyko, że filozof podyktowałaby

żonie odpowiedzi lub że wyniki doświadczenia zostałyby sfałszowane w inny sposób. We współczesnych komentarzach do faktycznych przypadków odzyskania wzroku dyskutanci rozważający problem Molyneux szybko dyskwalifikują pacjentów, którym pozwolono spojrzeć na przykład na twarz ukochanej osoby, zanim ich wzrok padł na kulę i sześcian.

List o ślepcach na użytek tych, co widzą Denisa Diderota uchodzi za jeden pierwszych tekstów nakłaniających do bardziej oświeconego i ludzkiego stosunku do niewidomych. Opisywani tam ślepiec z Puiseaux i angielski matematyk Nicholas Saunderson byli prawdziwymi, a nie hipotetycznymi osobami. Diderot zadaje sobie wiele trudu, przedstawiając mężczyznę z Puiseaux, jego rodzinę i młodość, aby przekonać czytelników, że nie mają do czynienia z postacią wymyśloną. Co ważne, ślepeca z Puiseaux spotykamy po raz pierwszy w chwili, kiedy pomaga synowi w nauce, udowadniając tym samym, że jest człowiekiem zdolnym do wysiłków intelektualnych, a zarazem kochającym ojcem rodziny. Jednocześnie pytania Diderota dotyczą w większości kategorii Hipotetycznego. Wiele z jego spostrzeżeń wydaje się wspierać kartezjańską tezę łączącą zmysł wzroku i dotyk.

Ktoś z nas zagadnął ślepego, czy byłby zadowolony z posiadania wzroku. „Gdyby nie powodowała mną ciekawość, wolałbym raczej posiadać dłuższe ręce; wydaje mi się, że pouczyłyby mnie one doskonalej o tym, co dzieje się na Księżycu, niż wasze oczy i teleskopy .

Diderot podziwia zdolność ślepeca do formułowania domysłów filozoficznych dotyczących widzenia, ale nie ma dobrego zdania o empatii niewidomych:

Ponieważ ze wszystkich zewnętrznych oznak bólu, które wzbudzają w nas współczucie, ślepi wrażliwi są tylko na skargę, posądzam ich na ogół o brak poczucia ludzkości. Czym różni się dla ślepeca człowiek, który oddaje mocz, od

człowieka, z którego⁶ upływa krew, jeśli nie dobywa się z jego ust żadna skarga?

Zastanówmy się nad sposobem, w jaki została sformułowana ta uwaga. Wyobrażam sobie Diderota, jak siedzi przy swoim stole i przywołuje obraz dwóch mężczyzn: jeden z nich krwawi, drugi sika. Wyobraźnia wizualna filozofa wyćwiczona jest w tworzeniu tego rodzaju obrazów mentalnych, ale już nie sygnałów dźwiękowych. Filozof wie, że gdyby krew tryskała tak mocno, by wydawać dźwięk przypominający strumień moczu, to ranny człowiek musiałby krzyczeć z bólu. Diderot przywołuje zatem obraz krwawiącego niemowcy. Nie bierze pod uwagę różnej lepkości obu płynów, nie wspominając o ich różnych zapachach. No ale przecież nie mógł pomyśleć o wszystkim.

Teraz ja wyobrażę sobie niewidomego napataczającego się na opisaną sytuację. Nie przypomina on tego wymyślonego przez Diderota. Przede wszystkim jest dość zajęty. Filozofowie znowu przyszli z wizytą. Nie dają mu dojść do głosu i rozmawiają nad jego głową, przerzucając się nazwiskami, które zna: Locke, Molyneux, Kartezjusz. Sprawdzają jego zdolność do wyobrażania sobie różnych przedmiotów: okien, luster, teleskopów. Niewidomy udziela im osobliwych i uprzejmych odpowiedzi, bo wie, że właśnie po nie przyszli. Byle tylko zostawili go w spokoju. Chociaż go zagadują, odgłos krwi tryskającej z żył krwawiącego niemowcy nie umyka jego uwadze. Ponieważ jednak brak mu fantazji Diderota, nie przychodzi mu do głowy, że dźwięk ten wydawany jest przez krwawiącego człowieka, który nie potrafi mówić. Rozum podpowiada mu, że prawdopodobnie jest to odgłos oddawania moczu – zjawiska znacznie bardziej powszechnego, szczególnie na zamieszkiwanych przez niego okrutnych ulicach. Nie chodzi o to, że nie współczuje niemowle. Tak naprawdę byłby on dla niego dobrym towarzyszem, przewodnikiem, który potrafiłby z daleka wypatrzeć nadciągających filozofów. Niewidomy wzięłby na siebie odpowiedzialność na ich pytania. Ale w tej sytuacji ma zbyt mało danych, żeby wywnioskować, co się naprawdę dzieje.

Krwawiący niemowa może jedynie próbować zwrócić na siebie uwagę ślepcą, na przykład rzucając jakimś przedmiotem. Tak poważna utrata krwi z pewnością jednak spowodowałaby, że niemowa nie byłby w stanie trafić do celu. Tymczasem ślepiec, żyjący wszak na marginesie swojej społeczności, jest tak przyzwyczajony do pogardy okazywanej przez okolicznych mieszkańców i handlarzy, że zaczyna uciekać przed pociskami niemowy, nieświadomy, że są one wołaniem o pomoc. Ślepiec przyspiesza więc kroku na tyle, na ile może. Niemowa w końcu umiera w wyniku śmiertelnej rany, a uwaga filozofa wędruje do kolejnego problemu.

Pewnie nieładnie jest tak się naśmiewać z Diderota, skoro jego rozmyślenia o ślepcie były znacznie bardziej zniuansowane i współczujące niż innych filozofów. Ale jego powątpiewanie w zdolność ślepcą do odczuwania empatii dla pogrążonego w bólu człowieka wciąż pokutuje. Weźmy całkiem współczesną anegdotę. Kilka tygodni po zamachach z 11 września 2001 roku niewidomy muzyk Ray Charles udzielał wywiadu na temat swojego wykonania utworu *America the Beautiful*, cieszącego się wielką popularnością w okresie nasilonego patriotyzmu, jaki zapanował po tym zdarzeniu. W trakcie wywiadu gospodarz programu Jim Gray stwierdził, że Charles powinien być wdzięczny za to, że ślepotą zaoszczędziła mu widoku upadających wież World Trade Center i płonącego Pentagonu. „Czy nie był to ten jeden moment w pana życiu, w którym brak zdolności widzenia wiązał się z poczuciem ulgi?”⁷ – pytał. Podobnie jak Diderot, Gray zakłada, że prawdziwego przerażenia doświadczyć można tylko poprzez wzrok. Tymczasem liczne relacje naocznych świadków zdarzenia miały charakter uderzająco niewizualny. Wiele osób znajdujących się w pobliżu strefy zero w trakcie i niedługo po katastrofie nie potrafiło przekazać jej obrazu przy pomocy słów, częściowo dlatego, że dym i popiół ograniczały widoczność, a częściowo dlatego, że to, co zobaczyli, nie miało odpowiednika w żadnym dotychczasowym doświadczeniu

wzrokowym, jakie byli zdolni językowo uchwycić. Zamiast tego świadkowie opisywali dźwięk ciał uderzających o chodnik, zapach płonącego paliwa samolotowego i specyficzną teksturę pokrywającego ulice popiołu, w którym brodzili po kostki. Większość widzów telewizyjnych, będących świadkami katastrofy na odległość, przywołuje jednak to zdarzenie w formie obrazów, niemożliwych do zatarcia, ostrych i sugestywnych. U wielu osób, jak u przeprowadzającego wywiad z Rayem Charlesem dziennikarza, to raczej obrazy, a nie samo wydarzenie, wywołują reakcję emocjonalną. Powszechne wydaje się założenie, że skoro ludzie niewidomi nie widzą obrazów, to nie dociera do nich również znaczenie wydarzeń, przez co nie doświadczają narodowych, zbiorowych przeżyć trwogi i żałoby lub też pozostają na nie obojętni.

Na szczęście dla każdego, kto chce rozmontować obraz ślepoty, u którego podstaw leży postać Hipotetycznego, mamy dziś pod dostatkiem pierwszoosobowych świadectw osób niewidomych. Pamiętniki, eseje i inne zapisy stworzone w ciągu ostatnich dziesięcioleci przez osoby rzeczywiście niewidome zachwiały nieco władzę Hipotetycznego nad wyobraźnią widzujących. Dzięki wysiłkowi badaczy z zakresu historii niepełnosprawności z archiwów szkół i instytucji dla niewidomych zaczynają wychodzić na światło dzienne dawniejsze teksty opisujące ślepotę. Autorką jednego z nich jest Thérèse-Adèle Husson, dwudziestodwuletnia niewidząca Francuzka. Urodzona w drobnomieszczańskiej rodzinie w Nancy, straciła wzrok w dziewiątym miesiącu życia w wyniku powikłań ospy. Jej przypadek zainteresował miejscowych arystokratów, którzy postanowili pokryć koszty jej klasztornej edukacji i zachęcali Husson do rozwijania zainteresowań muzycznych oraz literackich. W wieku 20 lat wyjechała do Paryża, gdzie miała nadzieję rozpocząć karierę pisarską. Pierwszy tekst jej autorstwa, *Réflexions sur l'état physique et moral des aveugles* [Refleksje nad fizycznym i moralnym stanem niewidomych] (1825) jest

prawdopodobnie fragmentem prośby o pomoc skierowanej do Hôpital des Quinze-Vingts, instytucji zapewniającej schronienie i wsparcie finansowe paryskim niewidomym⁸. Tekst w znacznej części powtarza schematy elementarzy i podręczników do nauki dobrych manier z tamtego okresu, zawierających wskazówki dla rodziców i opiekunów dotyczące odpowiedniego wychowania niewidomych dzieci oraz porady dla młodych niewidzących związane z ich rolą w społeczeństwie. Ton jest na przemian uniżony i radykalnie asertywny, Husson opiera się bowiem na założeniu – w tamtych czasach rewolucyjnym – że osobiste doświadczenie ślepoty daje jej wiedzę co najmniej równą, albo wręcz większą od tej, jaką dysponują obdarzeni wzrokiem administratorzy szpitala. Choć w ramach klasztornej wykształcenia Husson raczej nie czytała Kartezjusza ani Diderota, rozważa kilka kwestii, z którymi wcześniej konfrontowano Hipotetycznego. Możliwe, że lokalni arystokraci zajmujący się jej edukacją próbowali zadawać podobne pytania w jej obecności. Na przykład, podobnie jak ślepiec z Puiseaux u Diderota, Husson bardziej ceni dotyk niż wzrok, którego jest pozbawiona. Opowiada, jak przy okazji pierwszej komunii matka, obiecawszy jej wcześniej sukienkę szyfonową, kupiła – dla żartu albo z oszczędności – tańszy perkal. Dziewczynka z łatwością wyczuła różnicę dotykiem, ale matka próbowała dalej ją oszukiwać, a nawet zaprosiła do domu sąsiadki, żeby potwierdziły jej wersję. Husson, czy to spełniając powszechne oczekiwanie, czy też faktycznie ganiąc matkę za próbę oszustwa, odpowiada:

Wolę mój dotyk od waszych oczu, bo pozwala mi poznawać rzeczy jakimi są naprawdę, a was wzrok musi chyba czasami zwodzić, bo to jest przecież perkal, a nie szyfon⁹.

Nieco dalej, opisując umiejętność rozpoznawania przy pomocy dotyku domowych przedmiotów, autorka może się nam wydawać wręcz przesadnie zniecierpliwiona – dopóki nie uświadomimy sobie, że często musiała sama być przedmiotem filozoficznych

dociekań co bardziej dosłownych praktyków:

Dobrze wiemy, że komoda ma kształt kwadratu, tylko jest dłuższa niż wyższa. Już słyszę kolejne pytanie, czym w takim razie jest dla mnie kwadratowy przedmiot! Z chęcią udzielię wszelkich odpowiedzi. A więc raczej łatwo jest rozróżnić przedmioty dotykiem, bo nie wszystkie mają taki sam kształt. Na przykład talerza, misy czy kieliszka nie ma w ogóle co porównywać z komodą, bo dwa pierwsze są okrągłe, a trzeci wklęsły; ktoś pewnie powie, że dopiero znając nazwy opisywanych przedmiotów, mogę mieć pewność, że są kwadratowe, okrągłe albo wklęsłe. To prawda, ale przecież nawet z waszym argusowym wzrokiem, czy gdyby ktoś wam kiedyś nie opisał przedmiotów, to potrafilibyście o nich opowiadać lepiej niż ja?¹⁰

Nacisk Husson na kontrast między kwadratowymi i okrągłymi przedmiotami oraz jej zaczepny ton („wasz argusowy wzrok”) wskazują na poirytowanie wywołane usłyszanym po raz kolejny pytaniem Molyneux. Husson sprzeciwia się również założeniu, że słowa takie jak „kwadratowy” czy „okrągły” opisują jedynie zjawiska wizualne, do których niewidomi pozbawieni są dostępu, a w związku z tym nie mają również prawa do używania tych kategorii.

Prawie sto lat później Hellen Keller daje ujście podobnemu poirytowaniu wywołanemu przez czytelników miłujących dosłowność. Jej książka *The World I Live In* z 1908 roku zawiera szczegółowy fenomenologiczny zapis codziennego doświadczenia osoby głuchoniewidomej¹¹.

Pedantyczny korektor zakwestionował moje użycie wyrażenia „zobaczyć się”. Gdybym zamiast tego powiedziała „przyjść z wizytą”, nie miałby wątpliwości, ale czyż „wizyta” nie oznacza właśnie „widzenia” (*visitare*)? Później postaram się obronić

przed zarzutami używania języka angielskiego w takim stopniu, jak mnie tego nauczono¹² .

Wykształcenie zdobyte w Radcliffe College pomaga jej pokazać, że im lepiej zna się język, tym trudniej jest znaleźć słownictwo niezakorzenione w jakiś sposób w doświadczeniu wzrokowym czy słuchowym. Ale, pisze Keller, niemożliwość stosowania wzrokowo-słuchowych wyrażen oznaczałaby dla niej odebranie prawa do komunikacji w ogóle.

Wydana w 1995 roku książka *On Blindness* zawiera korespondencyjną dyskusję dwóch filozofów, widzącego i niewidomego, która mogła ostatecznie rozprawić się z dawnymi hipotezami¹³ . Niestety niewidomy Martin Milligan zmarł, zanim w pełni się ona rozwinęła. Gdyby nie to, jego debata z widzącym Bryanem Magee toczyłaby się dalej i zapewne przed jej wydaniem autorzy poddali by redakcji kilka cierpkich wymian dotyczących wyboru odpowiedniej terminologii oraz stopnia dokładności różnych przekładów Arystotelesa. Zajmujący się głównie filozofią moralną i polityczną Milligan, będący przy tym aktywistą na rzecz niewidomych w Wielkiej Brytanii, wyraźnie pilnuje, by rozmowa nie odbiegała od praktycznych i społecznych kwestii. Przywołuje na przykład historię z czasów młodości, kiedy – zanim jeszcze dostał pracę na uniwersytecie – odmówiono mu zatrudnienia w charakterze stenotypisty, bo przyszły pracodawca założył, że Milligan nie poradziłby sobie z codziennym pokonywaniem schodów. Filozof przywołuje tę sytuację jako jedną z tysięcy, w których widzący przykładają do wzroku przesadną wagę. Wystarczy przecież chwilę się zastanowić, żeby dość do wniosku, że wzrok nie jest konieczny do pokonania schodów. Milligan potwierdza, że zdolność widzenia pomogłaby w łatwiejszym przemieszczaniu się po nieznanym miejscach. Przyznaje, że dostarczałaby mu ona doznań estetycznych, jakie dać może widok krajobrazu czy obrazu malarskiego, podkreśla jednak, że niezbędną mu wiedzę

o widzialnym świecie może zdobyć także dzięki opisowi, oraz że wiedza ta jest adekwatna do jego potrzeb i różni się w stopniu zaledwie minimalnym od wiedzy tych, którzy widzą. Oskarża Magee o „wzrokocentryczną” postawę, wedle której różnice między widzzącymi i ślepyimi są tak wielkie, że prawie niewyobrażalnie, a widzenie stanowi fundamentalny aspekt ludzkiego życia¹⁴. Zdaniem Milligana taka postawa wydaje się

wyrazem zapału, gorliwości misjonarza nawracającego niewiernych żyjących w zewnętrznych ciemnościach. Z tym, że Twoja „ewangelia” nie jest dla nas, pogan, „dobrą” nowiną, bo wydaje się głosić, że nigdy nie opuścimy naszych „ciemności” – oczywiście nie chodzi tu o ciemność znaną widzjącym, a o ciemność będącą niemożliwością poznania t e j e albo zasypiania otchłani oddzielającej nas od tych, którzy ją znajdują¹⁵.

W odpowiedzi, na dowód swojej liberalno-humanistycznej wrażliwości, Magee przywołuje swoje wcześniejsze prace poświęcone rasie i homoseksualizmowi. Nieco nadąsany zastanawia się też, czy pierwsze półtora roku życia Milligana, kiedy ponoć jego wzrok działał jeszcze poprawnie, nie dyskwalifikuje go jako rzecznika ślepych, bowiem mogły się u niego zachować ślady pamięci wizualnej z tamtego okresu. Później Magee radzi się neurologa, który potwierdza, że tak wczesna utrata wzroku sprawiła, że mózg Milligana nie różni się niczym od mózgu osoby niewidomej od urodzenia.

W międzyczasie Magee wysuwa tezy, których uniwersalny charakter podałabym w wątpliwość. Mówi na przykład:

Dla widzjących widzenie odczuwane jest w kategoriach p o t r z e b y . I właśnie w zaspokajaniu tego prawie niekontrolowanego łaknienia leży nieustanna przyjemność wzroku. Towarzyszy nam uczucie ciągłego rozpaczliwego

głodu, który zaspokoić może jedynie ciągłe jedzenie – dlatego właśnie jemy cały czas¹⁶ .

Magee twierdzi, że każda chwila niemożności otwarcia oczu wywołuje u widzjących pewien rodzaj paniki. Podaje przykład często stosowanej metody dręczenia więźniów, polegającej na przetrzymywaniu ich w opaskach na oczach, co może wywołać niepokój i poczucie dezorientacji. Podejrzewam, że wpływ na wybór tego przykładu miały tradycyjne metafory, w których ślepotą porównywana jest do bycia uwięzionym w grobowcu. Jednak niewidomy więzień, przyzwyczajony do braku bodźców wzrokowych, odczuwałby z pewnością podobny rodzaj niepokoju i dezorientacji, związany z wypowiedzianą albo choćby domniemywaną groźbą uszkodzenia ciała.

Magee przyznaje, że widzący mogą podzielać niektóre doświadczenia niewidzących. Milligan wspomina, że wielu niewidomych, poznając nowe miejsca, wyczuwa obecność dużych przedmiotów, nawet ich nie dotykając, bo „atmosfera wokół nich jest gęstsza”¹⁷ . Magee pisze:

Jako małe dziecko miałem wysoką, niewizualną świadomość odległości, jaka dzieli mnie od przedmiotów. Pewnym krokiem szedłem ciemnymi korytarzami obcego domu, zatrzymując się ledwie kilka cali przed zamkniętymi drzwiami, żeby położyć rękę na klamce. Gdy budziłem się w obcej sypialni i chciałem trafić do włącznika światła znajdującego się na przeciwległej ścianie, byłem zwykle w stanie wyminąć stojące na mojej drodze meble, bo „wyczuwałem” lokalizację większych obiektów w pomieszczeniu. Zdarzało mi się przewracać te drobniejsze, ale większe „wyczuwałem” zazwyczaj bezbłędnie. Mówię „wyczuwałem”, bo tamto wrażenie, które nadal potrafię wyraźnie przywołać, było jakby odczuwaniem w powietrzu przy pomocy całego fizycznego ja. Twoje słowa o „gęstszej atmosferze” dokładnie oddają to wrażenie. Nagle „czułem” swego rodzaju zgęstnienie powietrza w jakimś miejscu wokół mnie wśród otaczającej ciemności...

Potwierdzałoby to Twoją tezę, że niewidomi rozwijają zdolności, które są dostępne widzącym, ale które się u nich nie wykształcają, ponieważ są im mniej potrzebne¹⁸.

Tutaj i w kilku innych listach Magee i Milligan wydają się wytyczać nowy kierunek rozważań. Nie tylko odkrywają wspólny obszar percepcji, ale też nie są w stanie łatwo przyporządkować go do jednego z pięciu tradycyjnych zmysłów. „Wyczuwanie” jest tu związane nie z doświadczeniem poznawania tekstury czy formy poprzez kontakt fizyczny, ale z wrażeniem zmiany atmosferycznej, doświadczanym kinestetycznie i całym ciałem. Wydaje się to wskazywać na potrzebę sformułowania teorii wielu zmysłów, w której każdy z tradycyjnych pięciu podzielony jest na szereg odrębnych aktywności sensorycznych; czasami tworzą one koncert, a czasem wzajemnie się kontrapunktują. Hellen Keller wyróżniła co najmniej trzy różne niosące znaczenie aspekty dotyku: tekstura, temperatura i wibracja. Dźwięk rozpatruje właściwie w kategoriach wibracji, które słyszący odbierają w uszach, a głusi innymi częściami ciała. Dlatego potrafiła wyczuć grzmot, przykładając dłoń do szyby okiennej, albo kroki innej osoby, dociskając stopy do podłogi.

Wszystkich tych niewidomych autorów łączy pragnienie ukazania ślepoty jako czegoś więcej niż brak widzenia. W odróżnieniu od Hipotetycznego nie myślą o sobie jako o wybrakowanych czy niepełnych istotach ludzkich (człowiek widzący minus wzrok), lecz jako o kompletnych jednostkach, które na różne sposoby nauczyły się podążać za swoimi niewizualnymi zmysłami. Z premedytacją zdecydowałam się przedstawić tu jedynie dorobek osób, które straciły wzrok bardzo wcześnie. Jedną z najbardziej uderzających cech Hipotetycznego jest zawsze założenie, że nie widzi on całkowicie i od urodzenia. Tymczasem prawdziwa ślepotą, zarówno dawniej, jak i dziś, rzadko pasuje do tego wzorca. Jedynie 10–20 procent osób sklasyfikowanych jako prawnie niewidome w krajach, w których istnieje taka kategoria, nie ma jakiegokolwiek postrzegania

wzrokowego. Do statystyk ujmujących osoby całkowicie niewidome od urodzenia trudno dotrzeć, również dlatego, że kwestia ta zostaje formalnie odnotowana dopiero wówczas, gdy dziecko lub rodzice zaczynają szukać wsparcia dla osób niewidomych, co zwykle następuje wraz z początkiem wieku szkolnego. Możemy przypuszczać, że kiedyś na świat przychodziło więcej niewidomych dzieci niż dziś, bo główne przyczyny ślepoty niemowlęcej zostały wyeliminowane dzięki postępom medycyny w dziewiętnastym i dwudziestym wieku. Tak czy inaczej, zarówno dawniej, jak i dziś główne przyczyny utraty wzroku występują na późniejszych etapach życia i często pozwalają zachować szczątkowe widzenie. Niektórzy niewidomi zachowują zdolność rozróżniania między światłem i ciemnością, inni w jakimś stopniu dostrzegają światło, kolory, formy i ruch. Niektórzy zachowują ostrość wzroku wystarczającą do czytania tekstów i wyrazów twarzy, ale tracą widzenie obwodowe, pozwalające na swobodne przemieszczanie się w przestrzeni. Niezależnie od stopnia i jakości widzenia szczątkowego ociemniali różnią się od siebie pod względem tego, jak traktują, wykorzystują i cenią sobie wrażenia wzrokowe.

Chociaż realne przypadki analogiczne wobec figury Hipotetycznego są rzadkie, jego obrońcy bez trudu lekceważą każdego, kto zachował widzenie szczątkowe albo nawet minimalne echo pamięci wzrokowej. W tradycyjnych dyskusjach o ślepotcie liczy się tylko całkowity brak wzroku od momentu narodzin. W recenzji mojej książki *Sight Unseen*¹⁹ (1999) Arturo Danto stwierdza, że widzę jeszcze zbyt dużo, żeby określać się mianem osoby niewidomej²⁰. Przytacza wypowiedź całkowicie niewidomego doktoranta, który powiedział kiedyś, że nie jest w stanie wyobrazić sobie okna, i ze zdziwieniem przyjął fakt, że gdy mówimy o promieniejącej ludzkiej twarzy, to nie znaczy, że emituje ona światło jak żarówka. Danto nie informuje nas, jak potoczyły się losy tego studenta, nie podaje nawet jego imienia,

a jedynie wykorzystuje go jak współczesną wersję Hipotetycznego. Potem powraca do problemu Molyneux.

Jeśli prawo do wypowiedzania się o ślepotie mają tylko osoby całkowicie niewidome, to czy nie należałoby tego samego ograniczenia nałożyć na tych, którzy mówią o widzeniu? Czy istnieje coś takiego jak wzrok absolutny? Wiemy, że ostrość 20/20 oznacza po prostu średnią, niektórzy ludzie widzą z ostrością większą niż 20/20, 20/15 a nawet 20/10. Osoby te są w stanie przeczytać każdą linijkę na dobrze znanej tablicy Snellena, albo – jak to miało miejsce w przypadku Teda Williamsa – przeczytać napis na piłce baseballowej pędzącej w stronę kija z prędkością prawie 90 mil na godzinę²¹. Ilu badaczy kultury wizualnej – zastanawiam się, chociaż nie pytam na głos – może pochwalić się podobną ostrością widzenia?

Wkład badań nad wizualnością w tę debatę mógłby polegać na przeanalizowaniu binarnej opozycji ślepoty i wzroku. Niewątpliwie użyteczniejsza będzie kategoria spektrum wariacji, zarówno w odniesieniu do ostrości wzroku, jak i w odniesieniu do świadomości czy sprawności wizualnej. Dla badaczki czy badacza z kręgu studiów nad kulturą wizualną, wysoko wyspecjalizowanych w rozumieniu obrazów, częściowa, a nawet pełna utrata widzenia nie będzie oznaczać utraty zdolności do analizowania obrazów i komunikowania swoich wniosków. Przeprowadzone przez Mitchella ze studentami ćwiczenie „pokazywania widzenia” zakłada, że niektórzy lepiej wykonują postawione zadanie, inni z czasem poprawią swoje wyniki, ale w każdym przypadku sprawność ma niewiele (jeśli cokolwiek) wspólnego z ostrością widzenia. Ćwiczona sprawność opiera się, jeśli dobrze rozumiem, w równym stopniu na mówieniu, co widzeniu – chodzi o zdolność przekładania obrazów na słowa w całej ich złożoności i bogactwie.

Mam też nadzieję, że kiedy zaczniemy wychodzić poza prostą opozycję ślepoty i wzroku, porzucimy klisze językowe, w których słowo „ślepotą” jest synonimem braku uwagi, ignorancji czy

uprzedzeń. Jeśli chcemy, żeby inni dostrzegli, co mamy na myśli, dobrze będzie jasno to artykułować. Takie stosowanie słowa „ślepy” wydaje się swego rodzaju prymitywnym hołdem składanym Hipotetycznemu w celu wywołania tego samego niesamowitego dreszczu litości i trwogi. Na jakimś poziomie przyczynia się do postrzegania ślepoty jako tragedii zbyt dotkliwej, by ją rozważać, co z kolei prowadzi do obniżania oczekiwań tych, którzy mają kształcić i zatrudniać osoby niewidome. Rodzi również u ludzi niedawno pozbawionych wzroku przekonanie, że jedyną możliwą reakcją na ten stan jest zniknięcie z widoku.

Na koniec mam dla was futurystyczny obraz ślepoty. W opowiadaniu Deborah Kendrick *20/20 with a Twist* stojąca na czele Ministerstwa Równości Wizualnej Mary Seymour wspomina swoje życie z perspektywy roku 2020. We współczesnej Utopii niewidomych wyeliminowane zostały główne przeszkody: dekadę wcześniej wycofano z użytku prywatne samochody, a technologie tłumaczące pismo na alfabet Braille’a czy głos stały się powszechne i niezauważalne²². W mrocznych latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych poprzedniego stulecia od nauczycieli ślepych dzieci przestano wymagać znajomości Braille’a, zlikwidowano udogodnienia oparte na audiodeskrypcji i piśmie dotykowym, a niewidomych przestano posyłać do szkół. Mary i inni ślepcy, którzy dorastali w bardziej oświeconych czasach, przeprowadzili pokojową, wizjonerską rewolucję i obalili despotyczny reżim. Ingerowali w dostawy prądu – bo ciemność nie stanowi przeszkody dla ślepych – i zniekształcali przekazy komputerowe oraz transmisje telewizyjne. Ekrany w całym kraju zgasły, ale nadal działały kanały audio, a programy od czasu do czasu przerywane były odezwą rewolucjonistów: „Ty też możesz żyć bez obrazów”.

Przywódców powstania pojmano i wszczepiono im na siłę sensory optyczne, które miały przemienić ich w widzących, uświadomić im popełnione błędy i nakłonić do zmiany poglądów,

jednak rebelianci się nie poddali. Dostawy prądu ustały całkowicie. Rząd upadł, a aresztowanych przywódców triumfalnie oswobodzono.

Co ważne, implanty optyczne nie przekształciły przywódców powstania w ludzi widzących, przed każdym otworzyły za to pewien aspekt doświadczenia wizualnego. Jedna osoba zaczęła dostrzegać kolory, u innej rozwinął się rodzaj telepatii pozwalającej tworzyć obrazy odległych miejsc. U Mary sensor spowodował wykształcenie się formy pamięci wzrokowej, dzięki której jest w stanie odtworzyć w najdrobniejszych szczegółach wnętrze pomieszczenia, ale dopiero po tym, jak je opuści. Te skrawki widzenia przypominają byłym powstańcom o ich bohaterskiej przeszłości i pozwalają robić zabawne sztuczki, ale nikt nie przywiązuje do nich większej wagi.

Jest to wizja daleka od figury Hipotetycznego. W obrazie przyszłości Kendrick ślepotą jest zwykłą ludzką cechą, a nie złowrogim znakiem Inności. Jeśli Hipotetyczny pomagał kiedyś filozofom formułować koncepcje ludzkiej świadomości, to jego czas z pewnością się już skończył. Jego obecność wyrządza dziś zbyt wiele szkód. Musimy dać mu odejść. Niech spoczywa w pokoju.

- 1 Tekst był pierwotnie wygłaszany na konferencji poświęconej kulturze wizualnej.
- 2 W.J.T. Mitchell, *Pokazać widzenie*, w: idem, *Czego chcą obrazy? Pragnienia przedstawić, życia i miłości obrazów*, przeł. Ł. Zaremba, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2013, s. 369.
- 3 Elisabeth Gitter, *The Imprisoned Guest: Samuel Howe and Laura Bridgman, the Original Deaf-Blind Girl*, Farrar, Straus and Giroux, New York 2001, s. 58.
- 4 William Molyneux, *Letter to John Locke*, w: John Locke, *An Essay Concerning Human Understanding. Books II and IV (with omissions)*, red. M. Whiton Calkins, Open Court, Chicago 1912 [1693], s. 67–69.

- 5 Denis Diderot, *List o ślepcach na użytek tych, co widzą*, w: idem, *Wybór pism filozoficznych*, przeł. J. Hartwig i J. Rogoziński, De Agostini, Warszawa 2003 [1953], s. 177–178.
- 6 Ibidem, s. 181.
- 7 Jim Gray, wywiad z Rayem Charlesem, *The Today Show*, NBC Television, 4 października 2001.
- 8 Thérèse-Adèle Husson, *Reflections on the Moral and Physical Condition of the Blind*, w: eadem, *Reflections: The Life and Writing of a Young Blind Woman in Post-Revolutionary France*, red. C.J. Kudlick i Z. Weygand, New York University Press, New York 2001 [1825], s. 15–66.
- 9 Ibidem, s. 25.
- 10 Ibidem, s. 41.
- 11 Helen Keller, *The World I Live In*, red. R. Shattuck, New York Review of Books, New York 2003.
- 12 Ibidem, s. 19.
- 13 Bryan Magee, Martin Milligan, *On Blindness*, Oxford University Press, Oxford–New York 1995.
- 14 W oryginalnym tekście autorka rozróżnia w tym miejscu dwie postawy, rozgrywając subtelną różnicę pomiędzy angielskimi *vision* (*visionist*) i *sight* (*sightist*) – podczas gdy Milligan zarzuca Magee’emu bycie „*visionist*”, Kleege proponuje użycie bardziej według niej odpowiedniego neologizmu „*sightist*”. Ponieważ w języku polskim obydwa angielskie terminy oddaje słowo „wzrok”, proponujemy nazywać postawę Magee’ego „wzrokocentryczną” [przyp. red.].
- 15 Ibidem, s. 46.
- 16 Ibidem, s. 104.
- 17 Ibidem, s. 56.
- 18 Ibidem, s. 97–98.
- 19 Georgina Kleege, *Sight Unseen*, Yale University Press, New Haven, CT 1999.
- 20 Arthur Danto, *Blindness and Sight*, „*The New Republic*” 1999, t. 220, nr 16, s. 34–36.

- 21 Ted Williams był legendą amerykańskiego baseballu. Wysoki poziom jego gry częściowo przypisywano idealnej ostrości widzenia – 20/10 [przyp. red.].
- 22 Deborah Kendrick, *20/20 with a Twist*, w: *With Wings: An Anthology of Literature by and About Women with Disabilities*, red. M. Saxton, F. Howe, Feminist Press, City University of New York, New York 1987, s. 139–142.